

Kurier Życia

WWW.PRO-LIFE.PL

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA, 25 MARCA 2026 R.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

W środku:

„Jagódka, która jest światłem”

wywiad z Agnieszką i Maciejem Tomickimi o życiu i wychowaniu ich córki Jagody.

Świadectwa

kobiet, których życie przepełnione jest postawą pro-life.

Oto ja

– mała Zosia

pamiętnik dziecka z życia prenatalnego

Kobieta
SIŁĄ PRO-LIFE

Oto JA – mała Zosia

Cześć! Nazywam się Zosia. Kiedy pojawiłam się w życiu mojej mamy, w jej sercu zagościła na moment odrobina lęku – jak to będzie, czy sobie poradzi. Ale dzięki mojemu tacie i bliskim uwierzyła w swoją siłę i moc, jaką daje macierzyństwo. Więc JESTEM – tu, pod jej sercem, już w 38. tygodniu swojego życia i za chwilę będziemy się tulić. Jednak do tego momentu musiałam przebyć długą drogę – od małej kropeczki. Chcesz wiedzieć, jak to wyglądało? Zapraszam Cię w tę małą wielką podróż – ŻYCIE.



POCZĘCIE

To tu zaczyna się moje życie. Kojarzycie tę piosenkę Arki Noego *Ja jestem?* Moja mama często mi ją śpiewa, głaszcząc się po brzuchu: „To moje pierwsze godziny, jestem najmłodszy z całej rodziny. Jestem jak małe ziarenko, czuję, że żyję, urosnę wam prędko”.

I tu chcę Wam dać ciekawostkę – do momentu porodu moje ciało powiększy się aż 11 milionów razy! Dużo, prawda?

21. DZIEŃ

Moje serce zaczyna rytmicznie pracować, pompując krew. Zaczyna się formować łożysko, przez które mama dostarcza mi niezbędnych składników do wzrostu. Wykształca się szypuła brzuszna (pępowina), którą jestem połączona z mamą.

4. TYDZIEŃ ŻYCIA

Uformowała się moja głowa i tułów. Pojawiły się również zawiązki moich nerek, wątroby, trzustki, pęcherzyka żółciowego, żołądka, jelit, płuc, tarczycy, kończyn, uszu, nosa i ząbki 40 par mięśni. A wszystko to w moim małym, czteromilimetrowym ciałku, które waży 1 gram.

6. TYDZIEŃ ŻYCIA

Moje serce jest już całkowicie ukształtowane. Niezwykle, prawda? Powoli widać moje paluszki u nóg i rąk. Widać już zawiązki moich narządów płciowych – nie da się ukryć, że jestem dziewczynką. Mam uformowaną szczękę i zuchwę. Powoli trenuję moje mięśnie i zaczynam się ruszać, ale mama jeszcze nie czuje tych ruchów. Cóż się dziwić – ważę zaledwie 3 gramy. Już zaraz będzie widać pierwsze oznaki moich fal mózgowych.

10. TYDZIEŃ ŻYCIA

Moje ciało jest już wielkości jajka – mierzy 5,5 centymetrów. Czuję dotyk na skórze. Czasem ściskam piąstkę, ziewam i się przeciągam. Wiesz, że mój narząd słuchowy jest już gotowy, by słuchać pięknego śpiewu mamy i taty? Sądzę, że kształt uszu odziedziczę po tacie.

14 TYDZIEŃ ŻYCIA

Ach, jakie te wody płodowe są słodkie! Lubię je połykać. To fajny trening moich mięśni. Zaczynam być bardzo ruchliwa – lubię skakać tym dziewięciocentymetrowym ciałem, kołysać się, zamykać i otwierać usta. Moje paluszki mają widoczne linie papilarne. A serce? Wiesz, że pompuje ok. 30 litrów krwi dziennie i bije dwa

razy szybciej niż serce mojej mamy? Już niedługo będę ważyć aż 200 gramów.

18. TYDZIEŃ ŻYCIA

Mam już 25 centymetrów! Jak tata przykładła ucho do brzucha mamy, to słyszy bicie mojego serca. Czasem dam mu małego kopniaka. Zawsze to dla nich wielka radość. Powoli zaczynają mi rosnąć włosy na głowie – mama już planuje, że będzie robić mi kucyki. Czasem lubię ssać kciuk. To taki trening przed karmieniem piersią. Czasem, jak czuję niepokój, zaczynam się mocniej wiercić i odsuwać od ściany brzucha. Już powoli szykuję się do życia poza bezpiecznym miejscem, jakim jest macica.

28. TYDZIEŃ

Jeśli urodziłabym się w tym momencie, to umiałabym już żyć poza brzuchem mamy. Jednak wolę tu jeszcze poczekać spokojnie. Jeszcze tylko kilka tygodni i przytulę z całego serca moich rodziców. Nasze wspólne życie to już wielka przygoda, która będzie trwać wiele lat.



Chcesz wiedzieć więcej? Zachęcamy Cię do zamawiania naszych materiałów edukacyjnych pro-life. Znajdziesz tam materiały o początkach życia człowieka, aborcji, in vitro, poronieniu, adopcji, tabletkach dzień po i wiele innych. Wejdź na www.pro-life.pl/materiały-edukacyjne/ i zamów bezpłatne materiały dla siebie i swoich bliskich.



Twarz dziecka ok. 5. m-cy od poczęcia



Kobiety **SILA** pro-life



MAGDALENA GUZIAK-NOWAK

dyrektor ds. edukacji Polskiego Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka,
żona, mama, dziennikarka

Hasło „pro-life” bywa dziś używane jak obelga albo jak tarcza. A gdyby tak zastąpić je słowem „miłość”? Bo być pro-life to kochać każdego człowieka. Tego, który dopiero rozpoczyna tę wielką wędrówkę, jaką jest ludzkie życie, i tego u kresu swoich dni. Tego zdrowego i chorego. Silnego i słabego. Wytęsknionego i tego, o którym świat powie, że nikt na niego nie czeka, że lepiej, by go nie było, bo „niechciany”. A przecież każdy ma prawo do życia. A przecież nie wolno odbierać życia niewinnym dzieciom.

Czy to naiwność? Brak wyobraźni? Nie. Wiem, że wiadomość o chorobie dziecka może wydawać się końcem świata, że nieoczekiwana ciąża w młodym wieku może zrujnować dotychczasowe plany, że wiadomość o dziecku, gdy mama ciężko choruje, może zwalić z nóg... I właśnie dlatego jestem pro-life. Bo bycie za życiem to dla mnie o wiele więcej niż sprzeciw wobec aborcji. To więcej wsparcia dla matek w kryzysie. Więcej uczciwości w rozmowie o tym, czym naprawdę jest aborcja – z perspektywy medycznej, psychologicznej, etycznej. To więcej odwagi, by powiedzieć kobiecie: nie jesteś sama, naprawdę. To wreszcie próba budowania lepszego świata, w którym społeczeństwo solidarnie opiekuje się najsłabszymi, polityka służy małżeństwu i rodzinie, a szkolna edukacja pomaga naszej młodzieży odkryć, że seksualność jest więziotwórcza – i właśnie dlatego warta szacunku, a nie tylko „zabezpieczenia”.

Aborcja to tania miłość, populistyczne „nie będziesz szła sama”, to sprytnie manipulacje trudnymi historiami, bez szacunku do faktów i wiedzy medycznej. I właśnie wtedy, gdy spór o aborcję zamienia się w awanturę, trzeba pamiętać, by nie wykrzywić tej pięknej idei i nie uczynić z ochrony życia transparentu, którym będziemy machać przed oczami przestraszonej kobiety. Trzeba raczej zapytać: czego ci potrzeba? I szukać razem wyjścia – bo wierzę, że z każdej sytuacji jest więcej niż jedno.

Nie pamiętam dnia, kiedy po raz pierwszy pomyślałam albo powiedziałam: „Jestem pro-life”. Pamiętam jednak, że od zawsze nosiłam w sobie przekonanie, że nie ma na świecie dziecka, które byłoby „niechciane” przez wszystkich. W tak ważnej sprawie jak powołanie do życia nowego człowieka Pan Bóg nie mógł się mylić.

Pro-life bywa niemodny. Trudny. Czasem samotny. Jednak nie wyobrażam sobie inaczej.

MGR SYLWIA BIENKOWSKA

położna z wieloletnim doświadczeniem

Praca położnej ma charakter służby. By być dobrą położną, trzeba być blisko swojej kobiecości, bez której nie można zrozumieć innej kobiety. Bóg jako Mistrz stworzenia pozwala ujrzeć człowieka w prawdzie. Przez pryzmat Bożej miłości jestem w stanie zobaczyć i zrozumieć człowieka, nawet kiedy po ludzku pojawia się ogromne zmęczenie i brakuje sił. Gdy stoję przed kolejnym zadaniem, mogę mu sprostać dzięki temu, że jestem podłączona do Bożego źródła.

Człowiek jest lustrem, w którym można się przejrzeć. Również ja przeglądałam się w tych wszystkich kobietach, które spotykam. Jest w mojej pracy wzajemna wymiana – biorę i daję. Z każdego spotkania wychodzę ubogacona, nawet jeśli jest ono trudne, to trzeba się skonfrontować z problemem i wszystko sobie poukładać. Na tym właśnie polega służba.

Zachwycam się człowiekiem, możliwościami jego ciała, nieustannie odkrywam i uczę się, choć wiem, że człowiek i tak zawsze zostanie dla nas tajemnicą.

W zamyśle Bożym jesteśmy tak pięknie stworzone – ta doskonałość, cykliczność, cała gospodarka hormonalna, kształty fizyczne, atrybuty kobiecości, a jednocześnie ta różnorodność i niepowtarzalność. Spotkanie z innymi kobietami tworzy wspólnotę kobiecości i to daje siłę do działania.

Pro-life to życie i służba tam, gdzie jest kobieta – w radości narodzin, ale również w trudnościach, depresji poporodowej. To moja obecność, uwaga skupiona na niej i słowo mogą stać się wzmacniającym słowem życia. Każda jego sfera, która służy miłości, jest pro-life.



dr Ewa Ślizień-Kuczapska – lekarz specjalista ginekolog-położnik, prezes Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Naturalnego Planowania Rodziny, instruktor i medyczny konsultant metod rozpoznawania płodności, wykładowca akademicki, laureatka Nagrody „Przyjaciół Życia”.

Ważne jest pokazywanie kobietom piękna macierzyństwa. Rolą lekarza jest wsparcie kobiety, zapewnienie jej opieki. Niejednokrotnie prowadziłam ciężkie kobiety, które miały bardzo ciężką sytuację. Ważne, by dać im poczucie bezpieczeństwa, stałego kontaktu z lekarzem, który je wspiera, dokładnie bada, troszczy się... Pacjentki otoczone dobrą opieką nie czują takiego lęku i niepokoju. Pomaga to też jedności związku. W Polsce mamy naprawdę wspaniałych lekarzy, cudownych i profesjonalnych – oni też potrzebują wsparcia w tym, co robią. W przypadku macierzyństwa obciążonego niepomyślną diagnozą prenatalną, mamy doskonale działające ośrodki opieki hospicyjnej. Jeśli istnieje wsparcie, które jest tu kluczowe, to wzrasta poczucie bezpieczeństwa. W tych tak delikatnych i wrażliwych sytuacjach powinniśmy kłaść nacisk na odpowiednią edukację lekarzy, umiejętności miękkie oraz profesjonalizm w sztuce lekarskiej.

Prawodawstwo ma ogromny wpływ na kształtowanie świadomości kobiet, a w tym przypadku szczególnie w zakresie rozumienia płodności jako oznaki zdrowia i źródła nowego życia, szansą na ciągłość pokoleniową, nie zaś opresją i przeszkodą w życiu. Prawo określa też zakres możliwości lekarskiego postępowania i możliwości pomocy. Pamiętajmy jednak, że to prawo ma być dla człowieka, a nie człowiek dla prawa. Źródło: KAI.

Dr Ewa była gościem naszych Webinarów EduLife. Zachęcamy do uczestnictwa w webinarach, które odbywają się w drugą środę miesiąca o godz. 19:00.

Więcej na www.pro-life.pl/webinary

Zobacz webinar

Dojrzewam do kobiecości



Marta Komorowska – żona, mama, administratorka, twórcza internetowy, laureatka Nagrody „Przyjaciół Życia”.

Wcale nie jest tak, że po narodzinach Werki skończył się nasz świat, wszystko runęło i musieliśmy zapomnieć o sobie i oddać się zupełnie dziecku. Nasz świat nie przewrócił się do góry nogami. On się tylko przewartościował. Dzięki Werce potrafimy zobaczyć i docenić znacznie więcej. Kochamy się wzajemnie i cieszymy tym, co mamy, a nie gonimy za nie wiadomo czym. Chcemy pokazać w sieci, że jesteśmy pro-life i że życie z dzieckiem z niepełnosprawnością nie jest końcem świata. Wychowując chore dziecko, można pięknie żyć i cieszyć się życiem.

Zobacz film
Skrzydła Miłości



Założycielką naszego zgromadzenia jest bł. Maria Angela – Zofia Truszkowska, która oddając swoje życie Jezusowi, poświęciła się pomocy najbardziej potrzebującym i bezbronnym, sierotom z warszawskich ulic i osobom starszym.

W obecnych czasach tymi najbardziej potrzebującymi pomocy i bezbronnymi są dzieci nienarodzone, których życie jest zagrożone. Dziś widzę, że modlitwa, kontynuowana od 45 lat w naszym kościele w Krakowie, jest wpisana w charyzmat felicianek. Matka poleciła nam ofiarną służbę potrzebującym i troskę o zbawienie wszystkich ludzi.

Sama wiele razy doświadczyłam tego, o czym w świadectwach mówili nieraz obrońcy życia. Dlatego wiem, że ważna jest kwestia uświadamiania, edukacji, ale równie ważne są formacja sumień oraz modlitwa. Mogą one wpłynąć na zmianę sposobu myślenia, otwarcia się na Bożą optykę, według której ludzkie życie jest święte, każde dziecko trzeba kochać, bronić i pomagać mu się narodzić.

s. Maria Bonawentura
Frąszczak – felicjanka, koordynatorka Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci.





Ola Kaszczyszyn

– psycholog, terapeuta behawioralny, żona, wieloletnia mistrzyni Polski w wyciskaniu sztangi na leżąco.

Czy szczęście zależy od sprawności fizycznej?

Trzeba by zdefiniować, co ta „sprawność” oznacza. Czy trzeba biegać jak Usain Bolt, pływać jak Michael Phelps lub brać na klatę tyle, ile Mariusz Pudzianowski? Sprawność fizyczna nie idzie w parze ze szczęściem. Są ludzie, którzy są chodzącym szczęściem, choć są niepełnosprawni. Przykładem jest Nick Vujicic. Krótkometrażowy film z jego udziałem pt. *Cyrk motyli* pomógł mi, gdy miałam problemy z niskim poczuciem własnej wartości.

Bycie człowiekiem niepełnosprawnym nie wyklucza bycia szczęśliwym. Nikt z nas nie wie, co go czeka i jaka choroba na niego kiedyś spadnie. Nie da się uniknąć cierpienia i trudności w życiu. Trzeba im stawiać czoła. Chorych się leczy, a nie zabija.



Zobacz film *Siła woli*

Postanowiliśmy być rodziną dla dzieci, które tego potrzebują. Dzieci zaczęły do nas przychodzić. Dom nam się zapełniał. Każde z dzieci, które mieliśmy, a było ich 25, dawało nam coś cudownego. Za każdym razem coś nowego. Rodziną zastępczą jesteśmy już 22 lata. Były okresy niemocy. Dzieci mają różne słabości czy nałogi. Trzeba wtedy brać pod uwagę, że nie miały dostępu do szczęścia, więc szukały go w ucieczce i zapomnieniu. Trzeba być przy nich, towarzyszyć im, podsuwać zajęcia, które by pokochały, jak choćby piłka nożna. Trzeba starać się odpowiadać na ich pytania. Dawać dużo bezpieczeństwa i miłości.



Małgorzata Dubanowicz

– żona, mama, mama zastępcza – prowadzi wraz z mężem dom zastępczy, w którym pomogli 25 dzieciom.

Zobacz film *Maksimum miłości*



Aleksandra Jaroszewicz

– żona, mama zastępcza Amelki.

Proszę mi wierzyć, że w momencie, kiedy Amelcia została przez nas adoptowana, kiedy do niej dotarło, że to jej dom już na zawsze, jeszcze bardziej zaczęła się rozwijać. Ma w sobie niewypowiedzianą pogodę ducha i radość. I spokój, którego tak bardzo potrzebowała – opowiada Aleksandra. – Ona wie, że ma dwie mamy i dwóch ojców. Tłumaczymy jej, że jedna mama ją nosiła w brzuszku, a my nosiliśmy ją w sercu. Pamiętam ten moment, kiedy opowiedzieliśmy jej, że ma już nasze nazwisko. Mówiliśmy, że to taka pieczęć na serduszkach, że my mamy taką samą. Amelka lubi powtarzać, że ma tę pieczęć. I już chyba rozumie, że żadne z nas nigdy jej nie zostawi.

Amelka, córka Pani Aleksandry, jest podopieczną Funduszu Dziecka Chorego. Pomoc jest adresowana do rodzin w ciężkiej sytuacji materialnej, z przeznaczeniem na rehabilitację, zakup sprzętu medycznego, lekarstw i artykułów potrzebnych dla chorego dziecka. **Więcej na www.pro-life.pl/fundusz-dziecka-chorego.**

Bycie pro-life dla mnie zaczyna się od spojrzenia Dobrego Samarytanina na tego, kto akurat jest na naszej drodze, od przekonania, że nie możemy przejść dalej tak, jakby to spotkanie się nie wydarzyło, jakby można było z tej drogi jeszcze zawrócić. Na tej drodze są także dzieci przed narodzeniem i ich mamy, które potrzebują zarówno wymiernej pomocy, jak i towarzyszącej obecności. Potrzebują też prawdy o tym, czym jest aborcja, oraz konkretnych powodów dających im nadzieję, że nie muszą się na nią godzić. Pamiętam rozmowę z pewnym dyplomatą, który zdziwił się, że jako młoda kobieta, z którą zgadzał się na przykład w kwestii konieczności pomocy uchodźcom, twierdzi, iż kobiety zasługują na więcej niż propozycję aborcji i jej prawne gwarancje. Trudno było mu wytłumaczyć, że na tym właśnie polega konsekwencja w poszanowaniu godności każdego człowieka, a zwłaszcza tego, który jest najbardziej bezbronny. Mam czasami wrażenie, że choć wysłuchałam już tak wielu debat obu stron i zapoznałam się z najbardziej wysublimowanymi argumentami, nie mogę powstrzymać się przed wracaniem do podstaw, czyli przypominania, że bezbronność dziecka albo strach jego mamy domagają się naszej odpowiedzi, a nie traktowania ich jako problemów do usunięcia z zasięgu wzroku po to, aby samemu poczuć się lepiej.



Ewa Rejman

– prawnik, wykładowca akademicki.

Jagódka, która jest ŚWIATŁEM

Rozmowa z Agnieszką i Maciejem Tomickimi – laureatami Nagrody „Przyjaciel Życia” w kategorii „Cichy Bohater”

– Trud dźwignia choroby czy niepełnosprawności jednego z członków rodziny sprawia, że wystrzają się zmysły pozostałych domowników na dostrzeganie potrzeb i na naukę bezwarunkowej miłości.

To, co niszczy rodzinę, to brak miłości, czasu i więzi.

To są prawdziwi mordercy rodzin, a nie choroba dziecka – mówią Agnieszka i Maciej Tomiccy, tegoroczni laureaci Nagrody „Przyjaciel Życia”.



fot. Archiwum rodziny Tomickich

Jak zaczyna się historia Waszej miłości?

Maciej Tomicki: Szczerze mówiąc, to ja już po pierwszych pięciu minutach wiedziałem, że Agnieszka będzie matką moich dzieci. Później trzeba było „tylko” ten plan zrealizować. Ja byłem chłopcem z bloków, trochę łobuzem i chuliganem, a Agnieszka była grzeczną dziewczyną z najlepszego liceum w Poznaniu. Lubię mówić, że to trochę jak mezalians.

Czym Agnieszka Cię urzekła, że tak szybko się zakochałeś?

MT: Jest szalenie inteligentna, od razu zaimponowała mi swoją wiedzą. Kiedy spotyka się piękną i mądrą kobietę, która na dodatek świetnie gotuje, chce mieć dużą rodzinę i dzieli te same wartości, no to nie ma sensu szukać kogoś innego. Musiałem więc zrobić wszystko, żeby księżniczka chciała wyjść za mąż za takiego pazia, jak ja.

Udało się. Jesteście małżeństwem od ponad osiemnastu lat.

MT: I zjedliśmy razem beczkę soli. A raczej kilka beczek. Każdego dnia przekonuję się, że dobrze wybrałem, bo Agnieszka jest wspaniałą mamą i żoną.

Agnieszka Tomicka: Ja z kolei cieszę się, że Maciej jest przy mnie, że jest dla mnie wsparciem. W całość naszej historii walki o życie Jagody, kiedy psychikę zajmuje lęk o dziecko, zakopywałam swoje potrzeby. A Maciej przypomina mi o tym, że jestem nie tylko mamą, ale też żoną. Często mi mówi, że mnie kocha, adoruje mnie, czuję, że jestem dla niego ważna. Jest też po prostu odpowiedzialnym człowiekiem i dobrym tatą.

Jesteście rodzicami czwórki dzieci: Oli, Stasia, Franka i Jagódki. To rodzicielstwo naznaczone prenatalną stratą Stasia i chorobą Jagody.

AT: Rodzicielstwo było dla nas spełnieniem marzeń. Kiedy się poznaliśmy, planowaliśmy dużą rodzinę. Ja od zawsze widziałam się w roli mamy. Chciałam tę miłość, która we mnie kipi, przelewać na dzieci.

Opowiedzcie, proszę, jak przebiegała ciąża z Jagodą? Kiedy dowiedzieliście się, że coś jest nie tak?

MT: Ja od początku wiedziałem, że nie będzie lekko, bo podczas każdej poprzedniej ciąży były mniejsze lub większe problemy. Ale od początku kochałem tak samo mocno i Jagodę,

i Agnieszkę. I o obie się bałem.

AT: W osiemnastym tygodniu ciąży zaczęłam krwawić i miałam silne skurcze. Bardzo się bałam, że poronię, ale udało się tę ciążę utrzymać jeszcze przez kilka tygodni. Lekarze robili kolejne i kolejne badania i mówili, że nie widzą nic niepokojącego. Jednak mój stan się pogarszał, musiałam mieć przetaczaną krew. W końcu lekarze zaczęli bać się także o moje życie. Mówili, że Jagoda tego nie przeżyje. To był trudny czas, bo miałam świadomość, że w domu jest dwójka małych dzieci. To, co było najgorsze w tej ciąży, to tak naprawdę czekanie na śmierć. Mieliliśmy wtedy z Maciejem po dwadzieścia dziewięć lat i rozmawialiśmy o tym, gdzie będziemy pochowane z Jagodą i kto zajmie się pozostałymi dziećmi... W dwudziestym czwartym tygodniu doszło do całkowitego odklejenia się łożyska i trzeba było rozwiązać ciążę.

MT: Nikt nie jest gotowy na coś takiego. Stres, strach i poczucie bezradności to dla faceta coś najtrudniejszego. Chciałem zrobić wszystko, a nie mogłem zrobić nic. I wtedy doszedłem do wniosku, że jedyne, co mogę zrobić, to po prostu być oparciem dla Agnieszki i dzieci. Tylko tyle i aż tyle.

Trudno mi sobie wyobrazić, przez co przechodziliście. Lęk o Jagodę, o własne życie...

AT: To było bardzo trudne... Pamiętam bardzo dobrze moment jej porodu. Jechałam szpitalnym korytarzem i wiedziałam, że być może za chwilę spotkam się z Bogiem. Zaczęłam odmawiać *Ojcze nasz*, bo wiedziałam, że nic już ode mnie nie zależy. To mi przyniosło ogromny spokój. Wiedziałam, że Pan Bóg jest tak dobry, że tutaj na ziemi poukłada życie mojej rodziny, jeśli mnie i Jagody zabraknie...

Co czułaś, kiedy się obudziłaś?

AT: Maciej był obok. Zapytałam, czy Jagoda sobie poradziła, czy przeżyła. I gdy on odpowiedział, że córka żyje, to ogarnęło mnie uczucie niesamowitej łaski i wdzięczności za to, że obie jeszcze tutaj jesteśmy. Te pierwsze dni i tygodnie to był czas takiego zawieszenia między życiem a śmiercią. Jagoda walczyła z całych sił, a my mogliśmy tylko patrzeć na jej małe ciało i na jej walkę o każdy kolejny dzień z nami.

Jakie diagnozy postawili wtedy lekarze? Co mówili?

MT: Jagódka przy porodzie ważyła sześćset gramów. Kiedy ją zobaczyłem pierwszy raz, była zawinięta w różnych kocykach, leżała w inkubatorze. Lekarze odsłoniли mi jej piętę i powiedzieli, że mogę ją dotknąć moim małym palcem. Zabrali ją na intensywną terapię noworodka, założyli wkłucia, po prostu ją ratowali.

AT: Po dwóch czy trzech tygodniach Jagoda miała przejść pierwszą operację, która miała umożliwić jej dalsze życie. Kiedy zapytałam lekarza o to, czego on się najbardziej boi, odpowiedział mi, że w zasadzie ona ma pięć procent szans i że właściwie to powinniśmy się pożegnać z córką. Schyliłam się wtedy do inkubatora, otworzyłam drzwiczki i zaczęłam się modlić: „Panie Boże, widzę, że wszystko, co po ludzku jest możliwe, jest robione, ale Ty tym zarządzasz. Ty możesz dołożyć dni do naszego życia, Ty możesz je zabrać”. I wtedy bardzo świadomie zgodziłam się na Jego wolę. Wiedziałam, że jeśli On postanowi zabrać Jagodę do siebie, to

to będzie dla niej najlepsze. Wtedy też postanowiłam, że jeśli Pan Bóg nam ją zostawi, to każdy dzień będzie na Jego chwałę, a życie Jagody postaramy się uczynić najpiękniejszym, jak to tylko możliwe. Chcieliśmy, żeby ona była świadkiem Bożej miłości.

Jagoda skończyła dziesięć lat. Jej historię, Agnieszko, opisujesz na blogu oraz w mediach społecznościowych. Wypełniasz Twoją obietnicę, żeby uczynić Jagodę świadkiem i światłem w życiu innych ludzi.

AT: Wierzę, że życie Jagody to Boży plan. Dla mnie to historia o tym, jak Pan Bóg wybiera małe narzędzie, które dla innych, dla świata, mogłoby się wydawać zepsute i uszkodzone... A to narzędzie jest zarzewiem dobrych historii. Przez te wszystkie lata, kiedy pisałam bloga Jagody, spotkałam się na swojej drodze bardzo wiele osób, którym Jagoda pomogła podjąć ważne decyzje.

To znaczy?

AT: Zwracają się do mnie kobiety w trudnych momentach swojego życia: w zagrożonej ciąży, po stracie, z niepomyślną diagnozą prenatalną. Potrzebują rozmowy, obecności. I chociaż się nie znamy, to w takim kryzysowym momencie nie to jest ważne. Ważne jest to, żeby po prostu z kimś być, poświęcić mu czas. Bo czasem w sercach ludzi rodzą się takie pytania, które trudno jest zadać bliskim. Czasem łatwiej jest porozmawiać z nieznanym. Łatwiej jest też powiedzieć to, co w sercu, komuś, kto przeszedł podobną drogę i może podzielić się swoim doświadczeniem. Czasem to towarzyszenie sprawia, że ktoś zmienia swoją decyzję o aborcji i postanawia urodzić dziecko – i choć początkowo myślał o oddaniu go do adopcji, to jednak przyjmuje to małe życie w stu procentach, zabiera je do domu i tworzy piękną rodzinę... Myślę, że kiedyś Jagoda zabierze wszystkie te historie i zanieśnie je w koszu Panu Bogu. Jagódka pomaga ludziom przełamywać lęki, otwierać serce na miłość, doprowadza do wielu przemian i wewnętrznych uzdrowień...

A czego uczy Was bycie rodzicem dziecka z niepełnosprawnością?

AT: Pierwsze dwa lata jej życia wykuły w nas pokorę i cierpliwość. Nauczyliśmy się wtedy, że nigdy nie poznamy odpowiedzi na pytanie o to, ile czasu nam zostało. To właśnie Jagoda nauczyła nas, że skoro nie wiemy, ile czasu mamy, to trzeba w każdej minucie życia dawać miłość, mówić, jak bardzo się kocha bliskich, przytulać ich, być obok. Bo tak naprawdę tylko to się w życiu liczy.

Nierzadko słyszy się, że niepełnosprawność jest przyczyną rozpadu rodzin. Wy pokazujecie coś zupełnie innego.

AT: Trud dźwigania choroby czy niepełnosprawności jednego z członków rodziny sprawia, że wyostrajają się zmysły pozostałych domowników na dostrzeganie potrzeb i na naukę bezwarunkowej miłości. To, co niszczy rodzinę, to brak miłości, czasu i więzi. To są prawdziwi mordercy rodzin, a nie choroba dziecka.

MT: Świat często nas zwodzi i próbuje nam pokazać, że szczęście jest gdzie indziej. Ludziom się wydaje, że wiedzą wszystko. Mam badania, naukę, leki, psychiatrów. A mimo to coraz więcej ludzi jest nieszczęśliwych... Nie potrzebujemy do szczęścia ogromu pieniędzy, wyjazdów, wakacji. Jagoda, jej szczerą radość, czystość i wewnętrzne światło sprawiają, że wszystkie trudy życia znikają, a jej szczęście jest naszym szczęściem.

Co, Waszym zdaniem, znaczy być przyjacielem życia?

AT: Przyjaciół życia to ktoś, kto dostrzega w drugim człowieku szansę i potencjał. Widzi w człowieku człowieka i wie, że życie jest darem i łaską. Taka osoba nigdy nie odbierze drugiemu szansy, nie zgasi nadziei i nie pograży go w ciemności.

MT: Ja bym dodał, że przyjaciel życia dba także o godność człowieka. Nie definiuje nikogo przez jego słabość, chorobę czy wartość, jaką ktoś może wnieść do społeczeństwa. Najważniejsze jest to, by nie odzierać drugiego człowieka z godności.

Zobacz film *Światło Jagody*



Nasza działalność

pro-life.pl



edukujemy młode pokolenie



dostarczamy rzetelnych informacji



świadczymy pomoc psychologiczną



pomagamy samotnym mamom
oraz osobom z niepełnosprawnościami

**Wpłać już dziś, aby dać wsparcie
najbardziej potrzebującym!**

KONTO: 93 1240 4650 1111 0000 5150 8401



Polskie Stowarzyszenie
Obrońców Życia Człowieka

www.pro-life.pl

Wpłać dar serca:



Przelew na telefon

nr: 508 055 755



KRS: 0000140437